

Zwycięstwo dozwolonego użytku w Sądzie Najwyższym

20 kwietnia 2016

Skanowanie książek przez Google i umożliwianie ich przeszukiwania mieści się w tzw. dozwolonym użytku. Sąd Najwyższy USA zakończył trwający 11 lat spór pomiędzy Google i stowarzyszeniem pisarzy. Dlaczego to istotne?

Przedwczoraj Sąd Najwyższy USA zakończył 11-letni spór o usługę Google Books, uznając praktyki Google za zgodne z prawem i mieszczące się w ramach tzw. dozwolonego użytku. Ponieważ sprawa jest dość stara, powinniśmy przypomnieć o co chodzi.

W roku 2004 firma Google ogłosiła, że ma zamiar skanować książki we współpracy z bibliotekami, by umożliwić ich przeszukiwanie. Najwięcej kontrowersji wzbudziło to, że Google miała zamiar skanować nie tylko książki będące w tzw. domenie publicznej, ale także dzieła chronione prawem autorskim. Google nie chciała ich oczywiście udostępniać w całości. Chodziło o to, by czytelnik mógł przeszukiwać książki pod kątem określonej frazy i by mógł zobaczyć krótki fragment z tą frazą.

W roku 2005 organizacje autorów i wydawców wniosły pozwy przeciwko Google. Jedną z nich była Authors Guild. W jej opinii Google zbudowała nową usługę w oparciu o cudze treści i powinna twórcom za to płacić. Google argumentowała natomiast, że samo skanowanie i cytowanie fragmentów książek jest dopuszczalne w ramach tzw. dozwolonego użytku.

Pierwszy istotny przełom w tej sprawie nastąpił w roku 2013, kiedy to Sąd Okręgowy w Nowym Jorku orzekł, że masowe skanowanie książek przez Google jest dopuszczalne. Rozpatrujący tę sprawę sędzia Denny Chin stwierdził nawet, że niektóre argumenty Authors Guild są... bezsensowne.

Stowarzyszenie wskazywało przykładowo, że projekt Google Books ma zły wpływ na rynek książek, a skany od Google są „zamiennikami rynkowymi” chronionych dzieł. Wydawcy sugerowali też, że odpowiednio manipulując wyszukiwaniem, użytkownicy mogą uzyskać dostęp do całych książek.

Sędzia Chin uznał, że raczej trudno uwierzyć w to, by ktoś poświęcał czas i siły na setki wyszukiwań w celu przeczytania jednej książki. Sędzia podkreślił też, że Google nie udostępniała całych skanów książek, a tylko to można uznać za „rynkowe zamienniki”.

Oczywiście Authors Guild nie poddawała się. W kwietniu 2014 roku sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego, który 16 października 2014 roku potwierdził wyrok na korzyść Google. Sąd Apelacyjny również był zdania, że prezentowanie krótkich fragmentów dzieł nie stanowi naruszenia prawa autorskich.

Authors Guild nie tylko walczyła przed sądami, ale też lobbowała o zmiany w prawie. W roku 2015 pisaliśmy o jej argumentach przedstawianych Komisji ds. Sądownictwa Izby Reprezentantów amerykańskiego Kongresu. Authors Guild twierdziła, że 67 proc. zrzeszonych autorów zarabia poniżej poziomu ubóstwa. Mediana dochodów ma z kolei wynosić 8 tysięcy dolarów rocznie, co ma oznaczać 24-procentowy spadek w stosunku do roku 2009, gdy na rynku pojawiły się elektroniczne książki. Było to bardzo interesujące.

W grudniu 2015 roku Authors Guild wystąpiła z petycją do Sądu Najwyższego wnosząc o przejrzenie wyroku Sądu Apelacyjnego z 16 października 2014 roku. Petycja była poparta przez prominentnych pisarzy, którzy w „opiniach przyjaciela sądu” wspierali stanowisko Gildii.

Wczoraj (18 kwietnia) sąd oddalił petycję podtrzymując tym samym wyrok Sądu Apelacyjnego. W ten sposób 11-letni spór dotarł do końca.

Decyzja Sądu Najwyższego ma ogromne znaczenie. Przede

wszystkim jest to wielkie zwycięstwo dozwolonego użytku. Potwierdzono, że ten wyjątek w prawie autorskim ma nie tylko teoretyczne znaczenie. Może być użyty w celu uwolnienia potencjału kulturalnego dzieł w ramach większej inicjatywy.

Należy tu dodać, że w istocie autorzy mogą zyskiwać na projekcie Google Books. Skoro internauci mogą przeszukać książki pod względem danej treści, mogą odczuć potrzebę by te książki zakupić. Trudno powiedzieć czy Gildia Autorów nie dostrzegała tej możliwości, czy może była jej świadoma, ale po prostu chciała wyciągnąć trochę pieniędzy od Google niezależnie od faktycznego wpływu usługi na rynek?

Co więcej, stanowisko Sądu Najwyższego może stanowić impuls dla kolejnych inicjatyw skanowania i przeszukiwania książek. Internet jest fascynującym źródłem wiedzy, ale książki ciągle mają ogromny potencjał. Ten kto potrafi korzystać z biblioteki może znaleźć więcej przydatnej wiedzy w jednej książce, niż ktoś inny znajdzie na tysiącach stron i blogów. Uruchamiając projekt Google Books firma Google chciała połączyć te dwa światy. Chciała stworzyć internetową bramę do wiedzy zawartej w książkach. Przyszłość tej bramy zależała również od decyzji sądów.

Bibliotekarze coraz częściej mówią o tym, że młodzi ludzie po prostu nie potrafią przeszukiwać księgozbiorów, nawet jeśli doceniają wiedzę zawartą w książkach. Digitalizacja może odpowiedzieć na ten problem.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl